

Budkowa, Zofia / Plezia, Marian

"Anonima tzw. Galla Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich", wyd., wstępem i komentarzem opatrzył K. Maleczyński, "Pomniki Dziejowe Polski (Monumenta Poloniae Historica) seria II, tom 2: , Kraków 1952 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 44/3, 405-426

1953

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

R E C E N Z J E

Pomniki Dziejowc Polski (Monumenta Poloniae Historica) seria II, tom 2: Anonima tzw. Galla Kronika czyli dzieje książąt i władców polskich, wydał, wstępem i komentarzem opatrzył K. M a l e c z y ń s k i. Kraków, PAU, 1952.

Najstarsza z naszych kronik, dzieło tzw. Galla - Anonima, miała poza osiemnastowiecznym pierwodrukiem L e n g n i c h a (1749) i jego powtórzeniem przez M i t z l e r a (i776) w wieku ubiegłym 4 wydania krytyczne: J. W. B a n d t k i e g o (1824), J. S z l a c h t o w s k i e g o (1851), A. B i e l o w ą s k i e g o (1864), a na koniec L. F i n k l a i St. K ę t r z y ń s k i e g o (1899). Lengnich korzystał tylko z jednego, zdefektowanego w dodatku kodeksu Heilsberskiego (H), pochodzącego z w. XV, Bandtkie miał do rozporządzenia jeszcze drugi piętnastowieczny kodeks tzw. Sędziwoja (S), pozostali trzej wydawcy dysponowali wreszcie najstarszym z zachowanych, czternastowiecznym kodeksem Zamoyskich (Z), ale ponieważ w międzyczasie zawieruszył się na długi szereg lat kodeks H, lekcje jego znać mogli tylko z druku Lengnicha, tak że żadne z dotychczasowych wydań nie wyczerpało w pełni tradycji rękopiśmiennej. Za względnie najlepsze uznać trzeba wydania Szlachtowskiego¹ i Bielowskiego; wydanie Finkla - Kętrzyńskiego, aczkolwiek opierało się po raz pierwszy na konsekwentnie przemyślanej hipotezie na temat filiacji rękopisów (zapropozowanej i uzasadnionej przez drugiego z wydawców we wcześniejszej pracy pt. Gall-Anonim i jego kronika, 1898), wykorzystało jednak uznany za przewodni rękopis Z w sposób niezadowolający,² a nadto skutkiem niefortunnie przyjętej klasycyzującej ortografii oraz zapoznania różnicy pomiędzy partiami prozajcznymi a wierszowanymi kroniki zatarło wiele z jej specyficznego charakteru

¹ Wydanie to, opublikowane w tomie IX Monumenta Germaniae Historica, seria Scriptorum, nosi w tytule nazwiska dwu autorów: Niemca J. K ö p k e g o i Polaka, profesora literatury na uniwersytecie lwowskim, J. S z l a c h t o w s k i e g o i pospolicie jako wydanie K ö p k e - S z l a c h t o w s k i e g o bywa cytowane. Trzeba jednak z naciskiem podkreślić, że, jak to lojalnie zaznaczono w przedmowie, rola niemieckiego współwydawcy ograniczyła się do zredagowania komentarza rzeczowego, natomiast ukształtowanie tekstu jest dziełem S z l a c h t o w s k i e g o.

² Okazało się to już w parę lat po jego ukazaniu się z racji słynnego sporu o lekcję I, 27: *christus in christum* czy *christianus in christianos*. Indagowany wówczas przez A. M i o d o ń s k i e g o, L. F i n k e l stwierdził, że w rkp Z zapisano *christianus in christianos*, co jest jawną i grubą nieściłością, jak to wykazał St. K r z y ż a n o w s k i w Kwartalniku Historycznym XXIV, 1910, 27 — 35; por. relację M i o d o ń s k i e g o w Przeglądzie Powszechnym XXVII, 1910, 75 nn.

i oznaczało właściwie krok wstecz w stosunku do poprzednich. W tym stanie rzeczy ponowna krytyczna edycja tak ważnego zabytku naszego dziejopisarstwa jak kronika Galla była problemem palącym, tym więcej, że dorobek badań nad nią pomnożył się w bieżącym stuleciu wielokrotnie³ i wymagał podsumowania w postaci nowego ukształtowania i objaśnienia tekstu. Zadania tego podjął się już przed laty prof. K. M a l e c z y ń s k i, którego wydanie długo odwołane przez wojnę i trudności pierwszych lat po niej ukazało się świeżo jako tom 2 nowej serii Pomników Dziejowych Polski.⁴ Jak już wynika z tego, co powiedziano wyżej, jest to wśród naszych osiągnięć z dziedziny mediewistyki wydarzenie tej miary i doniosłości, że zasługuje na wyczerpującą charakterystykę i omówienie. Ponieważ na dzieło Wydawcy składa się prócz samego tekstu Galla także obszerny (104 s.) wstęp, zajmujący się poza sprawami ściśle wydawniczymi również stroną literacką i historyczną kroniki oraz problemem jej autora, uwagi recenzenta muszą pójść w dwu kierunkach i dotyczyć po pierwsze zagadnień czysto edytorskich, a po drugie historyczno-literackich.

I

P o d s t a w a w y d a n i a. Obecny wydawca jest pierwszym, który mógł wykorzystać w drodze gruntownej autopsji wszystkie trzy zachowane kodeksy kroniki. Z tej autopsji starał się zarówno we wstępie (opis rękopisów, s. I — XX) jak w aparacie krytycznym do tekstu zdać czytelnikom dokładnie sprawę. Jest to bezspornym krokiem naprzód i ważną zdobyczą nowego wydania, ponieważ umożliwia korzystającym zeń stałą kontrolę i wyrabianie sobie własnego sądu o tekście kroniki na podstawie kompletnie zgromadzonego przez Wydawcę materiału. Do tej zalety od razu można dodać drugą. Oto w dotychczasowej literaturze istniała jedna tylko teoria próbująca określić wzajemny stosunek trzech rękopisów ZSH: była to wspomniana wyżej młodzieńcza hipoteza St. Kętrzyńskiego, podtrzymana przez swego autora jeszcze w r. 1930;⁵ wedle niej obydwa kodeksy młodsze, S i H, są bezpośrednim potomstwem starszego od nich Z, który wobec tego jest jedyną naszą podstawą do ustalania tekstu kroniki; na tej zasadzie było też oparte wydanie z r. 1899. Obecny Wydawca przeciwstawił pogładowi temu własną konstrukcję zarysowaną już w osobnej rozprawce w r. 1934,⁶ a powtórzoną z niewielkimi zmianami obecnie. Jego zdaniem rękopis H reprezentuje odrębną od Z tradycję i stosownie do tego winien być używany jako samodzielny świadek przy konstytuowaniu tekstu. Teza ta wydaje się całkowicie uzasadniona: naszym zdaniem rkp. H jest typowym przykładem lichego i późnego rękopisu, który jednak dzięki temu, że opierał się —

³ Przegląd i analiza stanu badań — w monografii piszącego te słowa: pt. Kronika Galla na tle historiografii XII w. Kraków 1947, 15 — 19, uzupełnienia w Przeglądzie Historycznym XXXIX, 2, 1949, 124.

⁴ Zwrócić należy uwagę na zmianę brzmienia tytułu dzieła, określanego dotąd konwencjonalnie jako *Cronicae Polonorum* (wg incipitu rkp. Z: *incipit epistola et quedam preambula tangencia cronicas Polonorum*). Wydawca wybrał tytuł obszerniejszy, zaczerpnięty z incipitu ks I (s. 6, 3 n). Pomiijając kwestię, który z tych tytułów ma większe szanse autentyczności, stwierdzić należy, że tytuł na s. 1 został fałszywie zrekonstruowany w l. p.: *Cronica et gesta* (choć na karcie tytułowej poprawnie *Chronicae et gesta*), gdyż rkp. Z używa tego wyrazu stale w l. mn.

⁵ Przegląd Historyczny XXXIX 1930, 181 n. Konstrukcja D a v i d a: Les sources de l'histoire de Pologne à l'époque de Piasts. Paris 1932, 52 nn. jest jak najbardziej szkicowa i nie ma oczywiście odpowiedniej podbudowy.

⁶ Ze studiów nad Kroniką Galla - anonima. Roczniki Historyczne X, 1930 i odb.

raczej pośrednio niż bezpośrednio — na dobrym pierwowzorze, zachował szereg cennych odmianek pozwalających kontrolować i poprawiać skażoną w rodzinie ZS tradycję. Jest to zjawisko znane każdemu filologowi, które potwierdza się raz jeszcze w odniesieniu do naszej kroniki Galla. Wynika stąd zatem, że krytyka jej tekstu musi mieć charakter analityczny i nie kierując się mechanicznie autorytetem rkp. Z, który zresztą wraz z Wydawcą (s. XXIII i CIII) uznajemy za względnie najlepszy, w każdym konkretnym wypadku wybierać spośród przekazanych lekcji tę, która ma za sobą najwięcej wewnętrznego prawdopodobieństwa. Natomiast rkp. S praktycznie nie ma przy ustalaniu tekstu Gallowego żadnego znaczenia, gdyż jest po prostu bezpośrednią kopią rkp. Z. Do słusznych argumentów Wydawcy w tej mierze (s. XXII n.) można jeszcze dorzucić i ten, że również tekst Kroniki tzw. węgiersko-polskiej, występujący tylko w tych dwu rkpp. uchodzi w S za bezpośrednią kopię Z.⁷ Odmianki S zatem, nawet jeśli gdzieś dają tekst poprawniejszy od Z i H, nie mają za sobą powagi jakiejś autentycznej tradycji, lecz są jedynie trafnymi koniekturami pisarza tego kodeksu.

Obok tych trzech rkpp., stanowiących naszą tradycję bezpośrednią, zwrócono już dawniej uwagę na obszernie ekscerpty z Galla zawarte w Kronice książąt polskich, jako na jedno jeszcze źródło znajomości jego tekstu (tzw. tradycja pośrednia). Obecny Wydawca wykorzystał je również systematycznie i twierdzi, że tradycja reprezentowana przez tę kronikę, a oznaczona przezeń jako Chr, bliższa jest H niż ZS (s. XXXIX).

Podzielając w ten sposób poglądy Wydawcy na wzajemny stosunek zachowanych rękopisów Galla nie chcielibyśmy solidaryzować się bez zastrzeżeń z proponowaną przezeń filiacją zaginionych jej egzemplarzy, która wydaje się nam zbyt zawikłana; jednakże ta strona zagadnienia omówiona zostanie bardziej wyczerpująco przez drugiego z podpisanych recenzentów.

K r y t y k a t e k s t u. Podstawy ukształtowania tekstu zostały zatem przez Wydawcę trafnie obrane. Jakże z kolei ocenić należy rezultaty osiągnięte w oparciu o nie, czyli innymi słowy, o ile tekst kroniki ustalony przez obecnego Wydawcę stanowi postęp w porównaniu z poprzednimi wydaniem i czy może uchodzić za definitywny? Na pytania te wypadnie odpowiedzieć z osobna.

Już samo uwzględnienie pełnego materiału rękopiśmiennego musiało doprowadzić do wydatnego polepszenia tekstu, do czego przyczyniło się także w wielu miejscach poprawniejsze odczytanie rękopiśmiennych przekazów oraz wykorzystanie dotychczasowej literatury na temat tekstu kroniki. Do klasycznych takich wypadków, gdzie tekst Galla po raz pierwszy obecnie czytamy w postaci poprawnej, należy słynny ustęp I 27 ze znanymi, ongiś tak spornymi, lekcjami *christus in christum* zamiast *christianus in christianos*, albo zaraz poniżej I 28 *sed de fratre Wladislawo facto dolet inimico*.⁸ Kto zna wagę ustalenia brzmienia tekstu w tych miejscach dla rekonstrukcji politycznych dziejów naszych w r. 1079, ten musi uznać wyższość obecnego wydania nad poprzednimi, choć Wydawca wykorzystał tutaj tylko wyniki wcześniejszej dyskusji na te tematy.

⁷ Por. najnowsze wydanie tego zabytku przez J. Déra w *Scriptores rerum Hungaricarum II* (Budapest 1938, s. 299—320 oraz wstęp, s. 297).

⁸ Zdaniem naszym chybiona jest świeża próba ks. prof. J. Umińskiego o (Przegląd Historyczny XXXVII, 1948, 148 n) wprowadzenia do tego tekstu lekcji *Boleslavo* w miejsce poświadczzonego rękopiśmiennie *Wladislawo*.

Gdzie indziej jednak i bez ich pomocy, a nawet usuwając na bok zbyteczne koniektury, zdołał odtworzyć tekst poprawny w czystszej niż dotąd postaci, np. w wierszowanym tzw. epilogu księgi II, gdzie obecnie czytamy zgodnie z rękopisami (s. 62, 22.):

sed per illos, qui noverunt, paulatim inquirimus,

co odpowiada całkowicie wymaganiom rytmu (zapoznawanego np. przez wydanie Finkla-Kętrzyńskiego), który w literaturze próbowano restytuować szeregiem chybionych, jak się okazuje, koniektur. Na koniec trzeba zwrócić uwagę na ostateczne, jak się zdaje, wyjaśnienie autentyczności tytułików poszczególnych rozdziałów, co samo przez się jest poważną zdobyczą w dziedzinie krytyki tekstu.

Niestety, nie wszędzie dała ona tak zadowalające rezultaty. I tak np. najeżony trudnościami i błędami kopistów tekst listu wstępnego do księgi I nadal budzić musi poważne wątpliwości i nawet w obecnym wydaniu daleki jest jeszcze od definitywnego ustalenia. Trudność, z jaką borykać się musi każdy wydawca, polega przede wszystkim na tym, że języka i stylu Galla, bardzo osobistego i odbiegającego w niejednym od przeciętnie poprawnej łaciny,⁹ nie rozumieli kopiści i skutkiem tego zniekształcali brzmienie tekstu. Wydawca zatem musi z jednej strony liczyć się z koniecznością poprawiania przekazanego tekstu, a z drugiej wystrzegać się grożącego mu przy tym niebezpieczeństwa polegającego na poprawianiu samego autora. A przewodnikiem na tej niełatwej zaiste i bardzo śliskiej drodze może być tylko znajomość Gallowego stylu i ogólna orientacja w łacinie średniowiecznej i klasycznej, wskutek czego potknięcia się i omyłki są niemal że nie do uniknięcia.

Nie potrafił też uchronić się od nich i obecny Wydawca, zwłaszcza tam, gdzie usiłował z takich czy innych względów zmieniać tekst przekazany. I tak (s. 7, 12) wprowadzono zupełnie zbytecznie lekcję *eas* w miejsce przekazanego rękopiśmiennic i całkowicie zgodnego z tekstem *eos*; na s. 8, 3 dodano (*ab*) *Hunnis... occupatam*, podczas gdy sam *dat. auctoris: Hunnis*, aczkolwiek dość śmiało użyty, da się w tym miejscu wystarczająco usprawiedliwić; na s. 11, 16 lekcja *princeps urbis* w miejsce rękopiśmiennego *orbis* (istotnie niezupełnie jasnego) wydaje się wątpliwej wartości koniekturą; na s. 15, 15 zmieniono niepotrzebnie lekcję rękopisów *errori gentilium abnegavit* na *errorem*,¹⁰ choć *abnegare* może w łacinie średniowiecznej rządzić równie dobrze *acc.* jak *dat.*, por. Kod. Wp. II, 72 (1293): *qui se, abdicantes saeculo, Domino devoverunt*. Dług, *Hist.* V, s. 265: *vitiosis moribus abdicare*. A fakt, że Gall gdzie indziej używa składni *abnegare aliquid*, nie stanowi o niczym, gdyż niejednokrotnie posługuje się on raz taką, a raz inną formą;¹¹ równie błędne jest na s. 22, 14 zmienianie przekazanego przez wszystkie trzy rkpp. *ad manum eius tradere* na *in manum*,¹² gdyż nic pospolitszego w średniowiecznej łacinie jak użycie *ad* zamiast *in*, a formułę *ad manum (fideles) dare, tradere, czy resignare* spotyka się na kopy w naszych tekstach prawniczych; nie da się też usprawiedliwić zmienianie rękopiśmiennego *gladio in aurea porta percutiens* (s. 23, 1) na *in auream portam*, gdyż przekazana konstrukcja jest równie dopuszczalna w średniowiecznej łacinie; tak

⁹ Por. naszą Kronikę Galla, s. 83 — 121.

¹⁰ W tym wypadku za *G a n s i ñ c e m*: *Studia mediaevistica*. Lwów 1922, s. 15.

¹¹ Por. naszą Kronikę Galla, s. 98 n.

¹² Również za *G a n s i ñ c e m*: *o. c.*, s. 27.

samo nie możemy się zgodzić na zmianę rękopiśmiennej lekcji *Pomorana* na *Pomorania* we wierszu:

Pomarana subiugatur cuius sub potencia (s. 123, 18).

gdyż czytając *Pomorania* otrzymalibyśmy wiersz 16-zgłoskowy w szeregu 15-zgłoskowców (*Pomorania* czterozgłoskowo czytać nie można, gdyż Gall, jak nas tego właśnie uczą wiersze, wymawiał w zakończeniach wyrazów *-ia*, a nie *-ja*);¹³ zupełnie niezrozumiała jest na s. 126, 3 poprawka całkowicie sensownego rękopiśmiennego *sive* na *sed non*; tamże (w. 20) wprowadzanie w drodze koniektury *utpote* na miejsce *utque* w szereg: *qualiter... utque. et ut* wydaje się co najmniej problematyczną; wartości poprawką.

Do tej garści przygodnie tu zebranych fałszywych emendacji, których listę można by jeszcze pomnożyć, dodać trzeba szereg miejsc, gdzie przekazany błędnie tekst nie został poprawiony przez Wydawcę. Nie możemy tu wdawać się w szczegóły gdyż uzasadnianie własnych koniektur piszącego te słowa wymagałoby obszerniejszej dyskusji, a zresztą nie tu miejsce na ich przedstawianie. Wspomnijmy więc tylko, że np. w liście wstępnym do księgi I frazes (s. 3, 3): *dignum duxi tantos viros inserere quasi cronica* (tak ZS, *cronicam* H, Wydawca czyta *cronice*) *seriei* przedstawia wyraźnie zepsucie w wyrazie *cronica*, czego dowodem jest brak sensu i rozbieżność rkpp. Otóż najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z dość typowym wypadkiem wkładnięcia się do tekstu glosy: wyrazy *quasi cronica* były zapewne taką glosą do *series*, użytej tu istotnie w dość śmiałym pregnanctycznym znaczeniu zamiast *series narrationis*; jeśli jednak zdecydujemy się je opuścić jako wtężyć i czytać *dignum duxi tantos viros inserere seriei* otrzymamy po pierwsze typowy dla Galla 16-zgłoskowiec wplątany przezeń jakże często w prozę,¹⁴ a następnie uderzającą zgodność z analogicznym frazesem na s. 21, 21: *inserendum est seriei*, co łącznie z całkowitym przywróceniem sensu zdaje się silnie popierać taką właśnie koniekturę. Podobnie s. 24, 8 frazes: *hostes vero quasi centies tantum fere*, gdzie albo *quas* albo *fere* jest zbyt czyste, bo oba znaczą to samo, poleca się poprawić na *tantum fore* analogicznie do poprzedzającego *suos milites paucos esse*. Tyle dla przykładu, że tekst Galla można i należy poprawiać, ale trzeba to czynić ostrożnie. W każdym razie miejsc wołających o poprawę nawet w tekście ustalonym przez Wydawcę znaleźć się jeszcze nie ma.

P i s o w n i a i u k ł a d g r a f i c z n y t e k s t u. Wychodząc z założenia iż pisowni oryginału odtworzyć nie podobna, Wydawca postanowił za podstawę przyjąć ortografię rkp. Z (s. CIII). Skutkiem wiernego zachowania jego właściwości jest dość daleko posunięta chwiejność pisowni, a więc np. zupełne dowolne użycie *t i c* przed *i* (s. 2, 4 *opitulatione*, ale w. 17 *precedencium*; s. 3, 5 *tercii*, ale w. 14 *dispensatione*; 4, 9 *discrecionis*, ale w. 10 *gratia* itd.). Taka zupełna chwiejność wydaje się w wydaniu nie wskazana. Skoro, jak nas o tym pouczają gry wyrazów, autor kroniki wymawiał zawsze *c* przed *i*,¹⁵ polecało się raczej ujednostajnić pod tym względem pisownię. Co więcej, zasada, by zachować ortografię rkp. Z, bynajmniej nie była konsekwentnie przestrzegana. Oto na s. 4, 18 czytamy *addiscere* (forma sklasyfikowana, poprawna), podczas gdy Z przynosi lekcję *adiscere*: na s. 5, 21, c

¹³ Por. naszą Kronikę Galla, s. 90.

¹⁴ Por. naszą Kronikę Galla, s. 115 n.

¹⁵ Tamże, s. 91.

lziwniejsze, w miejsce poprawnie w Z przekazanej formy imienia *Holofernes* czytamy *Olofernes*; na s. 7, 13 poprawnie *glacies*, chociaż Z ma w tym miejscu pisownię *ylaties*; s. 8, 12 *Tracia* (poprawnie byłoby *Thracia*), choć Z pisze *Ttratia*, a tamże w 16 *Adriatici* w miejsce przekazanego w Z *Atriatiki*. Stwierdzamy zatem u Wydawcy ia ogół tendencję do klasycyzowania pisowni, ale nie rozumiemy, dlaczego w takim azie pisze tamże w. 6 *Hystria*, a w. 7 *Hytalia* zamiast poprawnego *Istria, Italia?* Przykłady takie można by łatwo mnożyć, ale już przytoczone wystarczają do wy- azania, że pisownia obecnego wydania nie została konsekwentnie ustalona, a przy- ęta teoretycznie zasada trzymania się postaci graficznej rkp. Z napotykała w prak- yce na znaczne trudności.

Przyznajemy Wydawcy zupełną słuszność, kiedy odstępując od praktyki bezpo- rednich swoich poprzedników, tj. Finkla i Kętrzyńskiego, a nawiązując do Bandt-iego, Szlachetowskiego i Bielowskiego wyróżnia graficznie z toku prozy Gallowej istępy wierszowane. Wydaje się nam jednak, iż poszedł w tym kierunku za daleko twydatniając w druku jako osobne wiersze typowe dla Galla 16-zgłoskowce, o ile występują one stylichicznie, tj. pojedynczo.¹⁶ Wykazaliśmy bowiem w swoim czasie,¹⁷ e nie są to jakieś odrębne wiersze wplecione w prozę, lecz punkty szczytowe wi- locznego u naszego kronikarza i gdzie indziej dążenia do rytmiczności w prozie, zatem wyodrębnianie tylko takich właśnie a nie innych członów rytmicznych rientuje czytelnika nieco fałszywie. Szczególnie złe wrażenie czyni takie ich uwy- atnianie, kiedy taki człon rytmiczny zostaje skonstruowany gwałtem i nie pokrywa ię z gramatyczną i logiczną całością zdania, np. (s. 32, 11 nn):

Conquerentibus enim super illis

Inconsulte non credebat, contra lege condempnatis

iudicium misericordia temperabat,

gdzie w jeden „wiersz“ sklejono części dwu odrębnych zdań; albo (s. 74, 6 n):

...confestim inter eos regnum divisit, sed de manu

tamen sua sedes regni principales non dimisit,

gdzie oddzielono nawet rzeczownik (*manu*) od przydawki (*sua*), a *tamen* wysunięto ięzrecznie na początek. Coś podobnego spotykamy także w znanym miejscu listu wstępnego do księgi III (s. 120, 8 n):

...nec ut patriam vel parentes

meos exul apud vos et peregrinus exaltarem.

Konkludując zatem stwierdzamy, że było rzeczą wskazaną postępować bardziej strożnie przy uwydatnianiu wierszy w toku Gallowego opowiadania, bo nie każdy złon rytmiczny u niego sam przez się jest od razu wierszem.

A p a r a t k r y t y c z n y. Mieliliśmy już sposobność podkreślić, że Wydawca ardo sumiennie, a nawet skrupulatnie potraktował swój obowiązek informowania ytelnika o postaci, w jakiej tekst kroniki przekazany został w rękopisach, co znaj-

¹⁶ Wydawca sam zastrzega się we wstępie (s. CIV), że typograficznie uwydatniać ędzie jedynie grupy dwu- i więcej wierszowe, ale 16-zgłoskowce, o których mowa, raktuje zawsze jako pary 8-zgłoskowców trocheicznych, tymczasem, jak na to wskazuje rozmieszczenie rymów, dopiero 16-zgłoskowy wiersz stanowi u Galla am dla siebie zamkniętą całość, analogicznie do ulubionych również przez kroni- arza 15-zgłoskowców, por. naszą Kronikę Galla, s. 117.

¹⁷ Tamże 115 n., por. s. 121.

duje swój praktyczny wyraz w wynotowywaniu w aparacie krytycznym tzw. *varietas lectionis*, czyli materiału odmianek spotykanych w poszczególnych rękopisach. Aparat taki jest zasadniczą częścią każdego wydania krytycznego, gdyż on dopiero pozwala na przeprowadzenie kontroli, na jakich to podstawach wydawca tak a nie inaczej ukształtował swój tekst. Poprzednie wydania nie grzeszyły pod tym względem obfitością informacji, a częściowo nie były nawet w stanie jej udzielić, gdyż żaden z dotychczasowych wydawców nie miał naprawdę dostępu do wszystkich trzech kodeksów na raz. I może te niedostatki poprzedników stały się dla obecnego Wydawcy pobudką do tak szczegółowego spiętrzenia w swym aparacie wszelkich możliwych informacji z tej dziedziny, że aż staje się on przez to nieporęczny i trudny do wykorzystania. Jest to, musimy wyznać szczerze, dużą wadą obecnego wydania, bo nawet specjalista z trudem wyłuska z tej obfitości szczegółów to, co istotnie ma jakieś znaczenie dla konstytucji tekstu, a mniej przygotowany czytelnik utonie w niej chyba bez ratunku. Biorąc zaś pod uwagę, że kronika przechowała się tylko w trzech rękopisach, można było przypuszczać, że aparat powinien być raczej jasny i przejrzysty.

Przed wszystkim zbędnym wydać się musi tak obfite uwzględnienie i wyspecyfikowanie w aparacie rozmaitych czysto graficznych właściwości tekstu. Oto np. rkp. Z umieszcza na początku rozdziałów ozdobniejszy inicjał; S pozostawił na te inicjały wolne miejsca, ale ich potem nie wypełnił; natomiast H pozostawił także wolne miejsca, w których dopiero w XVIII w. dopisano odpowiednie litery. Ten stan rzeczy został — i słusznie — opisany we wstępie (s. III i XIV). Jeśli jednak ponadto za każdym razem (na przestrzeni jednej tylko II księgi chyba 44 razy!) powtarza się w aparacie informacja typu: *prima littera ornata Z, spatium ad primam litteram pingendam relictum S, X littera XVIII saec. manu addita H* (łącznie z reguły więcej niż wiersz druku *petitem*), to trzeba to już traktować jako zbędny luksus wydawniczy, który zajmuje mnóstwo miejsca, a przez to zaciemnia tylko czytelnikowi obraz przekazania tekstu w rękopisach.

To samo powiedzieć trzeba o wielu informacjach tego typu jak np., że litera ta a ta jest w rękopisie tym a tym zalana, albo przerobiona z innej. Nie chcemy przez to twierdzić, aby szczegóły takie nie mogły mieć znaczenia dla krytyki tekstu: niekiedy istotnie mogą one być śladem jakiejś osobnej, interesującej z tych czy innych względów lekcji; w przeważnej jednak ilości wypadków tak nie jest, a jest już rzeczą wydawcy rozstrzygnąć i wziąć niejako „na swoje sumienie“, o czym trzeba informować czytelnika, a czym nie należy mu zaprzętać głowy. W szczególności zbędne było notowanie wszystkich osobliwości graficznych rękopisu S, który zdaniem samego Wydawcy nie gra w krytyce tekstu żadnej roli, a jednak zostały one równie sumiennie zarejestrowane, jak właściwości rękopisów Z i H. Tymczasem można było z całym spokojem oznaczyć grupę ZS jednym jakimś symbolem (sygłą) i pod nim cytować w aparacie lekcje obydwu tych bliźniaczych rękopisów, S natomiast jako taki zacytować tylko w paru sporadycznych wypadkach na przestrzeni całej kroniki, gdzie lekcje jego mogą mieć jakąś samodzielną wartość, choćby jako udane koniektury. Dałoby to zaś w rezultacie dalszą oszczędność miejsca i większą przejrzystość aparatu krytycznego.

Ten sam skutek osiągnąć by się dało ograniczając w znacznej mierze powoływanie się na lekcje dotychczasowych wydawców. Zdaniem naszym wystarczyłoby zupełnie cytowanie ich jedynie wtedy, gdy reprezentują jakieś godne uwagi popraw-

ki do tekstu rękopiśmiennego, albo też kiedy sam przekaz rękopiśmienny jest wątpliwy; natomiast informowanie czytelnika za każdym razem, kiedy lekcja przyjęta przez ostatniego Wydawcę różni się od lekcji jego poprzedników, wydaje się nam znowu luksusem wydawniczym. Jeśli zaś już zdecydowano się nań, to można i trzeba było stanowczo oszczędzić sobie przytaczania za każdym razem strony poszczególnych wydań, bo i tak przecież każdy będzie wiedział, że dana odmianka odnosi się do tego, a nie innego miejsca kroniki i w razie potrzeby tam będzie jej szukał. W takim wypadku zamiast sporych grup literowych, jak np. Bandtkie 143 czy MPH I 432 wystarczyłyby sygły np. Ba (Bandtkie) lub Bi (Bielowski), podobnie jak Wydawca zdecydował się na cytowanie pod skrótem F—K wydania Finkla-Kętrzyńskiego. Oszczędność miejsca byłaby na pewno znaczna, a wraz z nią wzrastałaby przejrzystość, a więc i „operatywność“ aparatu. Jeśli jednak Wydawca przyjął zasadę informowania czytelnika o tym, jak w danym miejscu czytają tekst Bandtkie, Bielowski i Finkel-Kętrzyński, to zasadniczą niekonsekwencją wydać się musi systematyczne pomijanie przezeń Szlachtowskiego, który chyba ani razu nie został zacytowany, choć na to zasługiwał co najmniej w równym stopniu jak każdy z trzech pozostałych dziewiętnastowiecznych wydawców.

Na koniec, o ile dotychczas wskazywaliśmy na pewne przerosty aparatu krytycznego, musimy teraz zwrócić uwagę na jeden jego niedostatek. Oto nie zawsze dość wyraźnie uwypukla się w nim brzmienie tekstu kroniki książąt polskich. Cały aparat zredagowany jest tak, że lekcja uznana za poprawną znajduje się w tekście, a błędne odmianki w przepisie; można zatem zawsze wnioskować *ex silentio*, że rękopisy nie wymienione w aparacie do danego miejsca mają lekcje takie jak tekst. Tymczasem w odniesieniu do Chr wnioszek taki byłby zawodny, ponieważ nie zawiera ona pełnego tekstu Galla. Stąd też, gdy w tekście przyjęto jako poprawną lekcję reprezentowaną przez Chr, należało to w aparacie wyraźnie zaznaczyć, gdyż inaczej czytelnik nie wie, skąd ona się bierze: tak np. s. 96,7 *preferentes* (*proferentes* ZS), s. 147, 15 *expendebat* (*pendebat* ZS), tamże w. 22 *suum* (*tuum* ZS), por. wstęp, s. XXXI, uw. 5.

K o m e n t a r z r z e c z o w y. Wydanie obecne opatrzone zostało obfitym komentarzem rzeczowym, który stanowi niewątpliwie dużą jego zaletę, ponieważ wprowadza czytelnika w literaturę zagadnień poruszanych w kronice lub z poszczególnymi jej partiami związanych. A mało kto był w tym stopniu powołany do napisania takiego komentarza, jak autor monografii o Bolesławie Krzywoustym, skoro kronika Galla w przeważnej mierze właśnie czasów Krzywoustego dotyczy. Piszący te słowa nie czuje się kompetentnym do merytorycznego oceniania tego komentarza, toteż zadawała się stwierdzeniem, że czyni on wrażenie informacji solidnej i obfitej. Jedynym zastrzeżeniem, które nasunęło się nam z historycznego punktu widzenia, jest notatka na s. 53, jakoby o zatargach pomiędzy Bolesławem Śmiałym a biskupem Stanisławem wzmiankował list Wratysława czeskiego do Bolesława. Chyba po badaniach G i e s e b r e c h t a, a u n a s A. L e w i c k i e g o oraz po wydaniu „Kodeksu dyplomatycznego czeskiego“ przez F r i e d r i c h a sprawa autora i adresata tego listu została definitywnie przesądzona w tym sensie, iż pisze go arcybiskup moguncki do Wratysława?

Przypisy zawarte w komentarzu rzeczowym przynoszą też sporo cytatów z różnych autorów starożytnych i średniowiecznych, które Wydawca gromadzi jako stylistyczne wzory Galla, względnie przykłady analogicznej frazeologii (s. CIV). W

tym ostatnim celu oczywiście można je przytaczać, choć równie dobrze mogłyby to być nie te, ale jakiegokolwiek inne przykłady, gdyż z reguły nie zawierają one nic charakterystycznego; natomiast wzorów stylistycznych naszego kronikarza prawie w żadnym z przytoczonych urywków nie umielibyśmy się dopatrzeć. Sprawę tę jednak wypadnie omówić bliżej w dalszym ciągu, tam gdzie zajmować się będziemy wnioskami wyciąganymi z tych analogii przez Wydawcę.

P r o b l e m z a k o ń c z e n i a k r o n i k i. Wydawca uważa kronikę w dzisiejszej jej postaci za niedokończoną, bądź zdefektowaną, a to dlatego, że zapowiedziane w tytule ostatniego rozdziału ks. III (s. 160, 16) zajęcie Nakła nie zostaje opowiedziane w toku opowiadania (s. 163, przyp. 4) oraz ze względu na to, że w wierszowanym prologu do tejże książki zapowiedziane było „opisanie uwięzienia jakichś osób przypuszczalnie za karę, może za jakieś nie wspomniane przez Galla zaburzenia“ (s. XCVIII). Chodzi tu o słowa s. 126, 14: *que noverunt qui* (wydawca poprawia w tym miejscu zupełnie niepotrzebnie tę przekazaną przez wszystkie trzy rkpp. lekcję na *que*) *senserunt carceres et vincula*. Wydawca odrzuca nasze objaśnienie odnoszące to miejsce do katastrofy Zbigniewa¹⁸ pod pozorem, że został on przecież oślepiiony, nie uwięziony; nie zechce jednak chyba twierdzić, że Zbigniew oślepiiony został „na wolnej stopie“, a przy tym przeocza okoliczność, że Gall fakt oślepienia pomija milczeniem, a zatem wzmiankę o *carceres et vincula* najnaturalniej odnieść należy do Zbigniewa tym więcej, iż cała kronika pisana jest w znacznej mierze pod wrażeniem jego katastrofy¹⁹. Osobnego wyjaśnienia wymaga sprawa Nakła. Celem jej rozwikłania podajemy w skrócie bieg myśli interesującego nas rozdziału III 26. Zdobyty w r. 1109 gród Nakło Krzywousty oddał swemu krewniakowi, Pomorzanie, imieniem Świętopełk; ten jednak nie dochował mu wierności, wskutek czego w r. 1112 doszło do ponownego, tym razem bezskutecznego oblężenia trwającego całą jesień i zakończonego chwilowym rozejmem. W roku następnym (a zatem 1113) Bolesław przygotował nową wyprawę przeciw temu *hostis perfidus* (s. 161, 24), ale najpierw uderzył na Wyszogród nad Wisłą. Zdobywszy go po 8 dniach zatrzymał się tam dalsze dni 8, po czym *obsidione castrum aliud circumivit* (s. 162, 18). Jakież to może być *aliud castrum*? Wydawca (s. 162, przyp. 7) wzdraga się identyfikować je z Nakłem; ale przecież sam kontekst nakazuje taką identyfikację, skoro wyprawa zwrócona była przeciw temuż samemu Świętopełkowi, który miał swój główny punkt oparcia w Nakle, a gród ten „ciągle przysparzał Polakom szkody i kłopotu“ (s. 160, 18). Wreszcie identyfikację tę nasuwa również i treść tytułu tego rozdziału, który mówi iż „Pomorzanie wydali gród Nakło Polakom“, co istotnie jest opowiedziane pod koniec rozdziału (s. 163, 19 nn.), gdyż Nakło nie zostało zdobyte szturmem, lecz przeszło w ręce polskie w drodze kapitulacji z zastrzeżeniem swobodnego odejścia załogi. Jeśli wreszcie Kadłubek przestaje korzystać z Galla dokładnie w tym samym miejscu, przypuszczeniu Wydawcy, że dzieło Galla składało się pierwotnie z czterech ksiąg, trudno chyba rokować szanse ostania się w nauce.

I n d e k s y. Wydawnictwo zaopatrzone jest w dwa bardzo szczegółowe indeksy: imienny i rzeczowy, które niewątpliwie bardzo znacznie ułatwią czytelniko-

¹⁸ Kronika Galla, s. 72.

¹⁹ Fakt ten, stwierdzony po innych i przez nas w Kronice Galla, s. 59 — 61, akcentuje ostatnio bardzo silnie, nawet z pewną dozą przesady J. A d a m u s : O monarchii Gallowej. Warszawa 1952.

wi korzystanie zeń. Żałować tylko wypada, że nie uzupełniono ich trzecim jeszcze indeksem — językowym w rodzaju znakomitych skorowidzów tego rodzaju przy wielu tomach „Monumenta Germaniae“. Gall jest pisarzem o bardzo swoistym i oryginalnym języku i pomimo, że Wydawca sądzi łaskawie, że „język dzieła Galla wobec ostatnich dociekań Plezi winien uchodzić za ostatecznie zbadany i określony“ (s. LIX), osobiście jesteśmy zdania, że w tej mierze bardzo wiele jeszcze pozostało do zrobienia. Odpowiedni indeks ułatwiłby w znacznej mierze zadanie przyszłemu monografiście; wobec jego braku można się częściowo posługiwać indeksem rzeczowym uwzględniającym obficie funkcje składniową i gramatyczną poszczególnych wyrazów; dobry indeks językowy byłby się jednak przyczynił do właściwego zaokrąglenia wydawnictwa.

II

Przechodząc od spraw czysto wydawniczych do zagadnień historyczno-literackich, którym we wstępie poświęcone są rozdziały: III pt. „Dzieło Galla, jego strona literacka, wartość historyczna i poglądy“ oraz IV: „Autor powieści i czas jej spisania“, stwierdzamy z przyjemnością, że Wydawca zastosował tutaj tę samą metodę, której trzymaliśmy się w swoim czasie w „Kronice Galla na tle historiografii XII w.“ i analizuje najpierw dzieło, aby dopiero z jego rozbioru uzyskać materiał do wniosków na temat osoby anonimowego autora. Podkreślić trzeba również, że stronie literackiej kroniki poświęcono uderzająco wiele miejsca (razem około 60 stron), z czego wynikałoby, że problemy te nie przestają interesować naszych historyków, a nawet są tą stroną zagadnienia, na której obecnie skupia się ich uwaga.

Rozpocznemy nasze uwagi od tych szczegółów, w których jesteśmy zgodni z Wydawcą, aby następnie przejść do tych, w których odmienne zdanie wydaje nam się prawdopodobniejsze. Przede wszystkim całkowicie podzielamy pogląd, iż współautorem dzieła Gallowego był kanclerz Michał z rodu Awdańców; obok Wydawcy (s. LXIX) wypowiedali się za nim w ostatnich czasach J. K r z y ż a n o w s k i²⁰, D. B o r a w s k a²¹ i T. G r u d z i Ń s k i;²² wobec ich zgody fakt ten, nieobcy zresztą i wcześniejszej literaturze,²³ może uchodzić za ustalony, a próby kwestionowania go, czynione przygodnie przez Cz. H e r n a s a²⁴, są zbyt jawnie podyktowane tendencją, a pozbawione poparcia źródłowego, aby wymagały osobnej polemiki. Interesująca wydaje nam się również obserwacja Wydawcy, iż poczynając od księgi III autor kroniki nie powołuje się już nigdy na jakieś postronne informacje, jak to sporadycznie czynił poprzednio, co pozwalałoby się domyślać, że wydarzenia z jesieni r. 1109 i lat następnych były mu już dokładniej i pewniej znane (s. LXIX i LXXI). Cały wywód o poglądach kronikarza na ustrój polityczny

²⁰ We wstępie do fotograficznej podobizny rkp. Zamoyskich, Warszawa 1948, 8.

²¹ Z dziejów jednej legendy. Warszawa 1950, s. 10 n.

²² Ze studiów nad Kroniką Galla, cz. I, odb. z Zapisek Tow. Nauk. w Toruniu XVII, zes. 3 — 4, 15 n.

²³ Por. naszą Kronikę Galla, s. 182, przyp. 2.

²⁴ Pamiętnik Literacki XLIII, 1 — 2, 1952, 654 n.

i społeczny współczesnej mu Polski, uzupełniający w sposób pożądaný dawniejszą znakomitą charakterystykę *G r o d e c k i e g o*²⁵, wydaje się nam także w zasadniczych swych liniach całkowicie przekonywujący, a nawet uważamy go za jedno z cenniejszych osiągnięć Wydawcy. Nie budzi również zastrzeżeń datowanie kroniki (na lata 1113—1116) oraz teza, że autor jej przybył do Polski dopiero po r. 1111, aczkolwiek nie podzielamy argumentów Wydawcy, które prowadzą go do tego ostatniego wniosku (s. XCV). Pozostajemy na koniec w całkowitej zgodzie z Wydawcą (s. XCVI, przyp. 4) jeśli idzie o odrzucenie hipotezy T. W o j c i e c h o w s k i e g o o pracy Galla w kancelarii książęcej.

Ponieważ jednak, jak chce złośliwe powiedzenie niemieckie, „uczeni są to ludzie odmiennego zdania“, punktów spornych pomiędzy Wydawcą a nami znajdzie się oczywiście też niemało, a dotyczyć one będą przede wszystkim literackiej analizy kroniki i jej tła zachodnio-europejskiego.

Zacząć wypada od określenia gatunku literackiego dzieła. Na ogół zgadzano się dotąd z podpisaniem, że tzw. kronika Galla przedstawia w istocie typ *gesta* rycerskich. Wydawca zdaje się podzielać ten pogląd (s. XL n.), jednakże nadaje mu swoistą interpretację, zastępując termin *gesta* określeniem „powieść biograficzna“ (s. XLI), którego następnie używa konsekwentnie w swoich wywodach. Aczkolwiek z przytoczoną przezeń charakterystyką owej „powieści“ („przedstawienie czynów wojennych jednego bohatera na tle historycznym, ze zwróceniem szczególnej uwagi na wcześniejsze dzieje przodków i ojczyzny panującego“) możemy się łatwo zgodzić, to przecież stale i z naciskiem powtarzany termin „powieść biograficzna“ uważamy za szczególnie niefortunnie dobrany. Powieść biograficzna bowiem ma w dzisiejszej terminologii dość określone znaczenie, identyczne z francuską *vie romancée*, stanowiącą gatunek literacki jak najbardziej świeżej daty, którego przenoszenie w tak odległą epokę trąci anachronizmem. Po drugie termin ten zbyt żywo przypomina czytelnikom Brücknerową „powieść historyczną“, która w przekonaniu tego wielkiego badacza dziejów naszej kultury miała najdosadniej wyrażać istotną treść i wartość źródłową kroniki Galla — a z tą jej oceną przecież sam Wydawca się nie godzi. Na koniec w odniesieniu do dzieła Gallowego lepiej unikać wszystkich określeń zahaczających tak czy inaczej o biografię, gdyż autorowi chodziło przede wszystkim o czyny orężne Bolesława Krzywoustego, a nie o opis jego życia, które w momencie, kiedy on pisał, dobiegało zaledwie połowy.

Jeśli już mowa o terminologii literackiej, to równie nieszczęśliwą formą wydaje się mianownik-biernik l. mn. „komy“ i „kole“, parokrotnie używany przez Wydawcę; jeśli bowiem w wiekach średnich tak fatalnie znieszczałano greckie terminy *kola* (l. mn. od *kolon*) i *kommata* (l. mn. od *komma*)²⁶, to jeszcze nie powód, abyśmy mieli w tym ciemnotę średniowieczną naśladować. Tak samo swoiście, a w sposób odbiegający od potocznego zarówno jak i naukowego znaczenia tego wyrazu, używa Wydawca terminu „strofa“ (np. s. XLVIII n.) oznaczając nim każdą dowolnie długą grupę wierszy tak, że bez wahania mówi np. o „strofach 20-, 30- i 60-wierszowych“. Tymczasem u Galla mamy zaledwie najskromniejsze zadatki na stroficzną budowę wiersza (w „epilogu“ wierszowanym do księgi I), a przeważnie spotykamy się u niego z wierszem użytym stychicznie, w wyraźnym przeciwieństwie do bogactwa strofiki, jakie rozwinie się w dalszym ciągu XII stulecia.

²⁵ We wstępie do przekładu z r. 1923, s. 44 — 52.

²⁶ Por. naszą Kronikę Galla, s. 105.

Od drobiazgów terminologicznych przejdźmy jednak do spraw ważniejszych, do których zaliczamy przede wszystkim problem zapożyczeń literackich u Galla. Zagadnieniu temu, na ogół dość mało opracowanemu, poświęcił Wydawca przed laty osobne studium,²⁷ którego wyniki rozszerzył obecnie we wstępie (s. LX—LXV), dowodząc, że w tekście kroniki znaczą się ślady obfitego czytania jej autora, który ma korzystać (poza Biblią, której znajomość u każdego autora średniowiecznego jest sama przez się oczywista) z autorów starożytnych jak z Salustiusza, Cezara, Liwiusza, Sylwiusza, Italika, Justyna, Waleriusza Maksimusa, Seneki filozofa, Wergilego, Horacego, Owidiusza, Lukana, Stacjusza, Terencjusza, Tibulla, Juwenala i Persjusza, a nadto z pisarzy chrześcijańskich: anonimowego autora „Ilias Latina“ i wiersza „Pergama flere“, z Augustyna, Ambrożego, Cypriana i Grzegorza W., Sulpicjusza Sewera, Wenancjusza Fortunata, Sidoniusza Apollinarisa, Einharda, Widukinda, Reginona i z anonimowego hymnu na śmierć Lafranca. Gdyby tak miało być istotnie, byłby nasz kronikarz jednym z najbardziej czytanych średniowiecznych proto-humanistów, bardziej pod tym względem wykształconym od Kałużka i prawdziwym fenomenem nauki w Polsce z początku XII w. Niestety rzekome zapożyczenia z wymienionych autorów, wykazywane przez Wydawcę, na których opierają się jego wnioski na temat ich znajomości u Galla, uznać należy w 95% za iluzoryczne. Zajmowaliśmy już w tej sprawie obszerniej stanowisko w naszej monografii o tej kronice,²⁸ wyłuszczając tam zasady, jakimi kierować się należy przy oznaczaniu, czy taki lub inny frazes może uchodzić za przejęty przez autora X ze wcześniejszego odcinka tekstu Y i nie widzimy obecnie powodu, aby powracać do tych zagadnień. Aby przedstawić czytelnikowi naocznie, o jakiego to typu „zapożyczenia“ chodzi, zadowolimy się na tym miejscu tytułem przykładu zestawieniem tych, które zdaniem Wydawcy (s. LXIII) kronikarz miał zaczerpnąć z Owidiusza:

Gall, s. 7, 13:
infra brachia amphitronis

Ovid. Met., I, 13:
*...brachia longo
margine terrarum porreberat
Amphitrite*

Gall, s. 11, 3:
usque adeo enim crevisse fertur cerevisia

Ovid. Met., VIII, 680:
...vident succrescere vina

Gall, s. 13, 14:
ab imo pectore suspirabat

Ovid. Met., X, 402:
*...suspiria duxit ab imo
pectore*

Ostatni przykład szczególnie drastyczny, ponieważ Wydawca sam zaznacza, że podobne wyrażenie spotykamy też i u Wergilego (Aen., VI, 55): *pectore ab imo* (i miejsce to zalicza również — osobno — do przejętków z tego autora, s. LXIII, przyp. 2), a my dodać możemy, że wielokroć gdzie indziej w literaturze łacińskiej, na jakiej więc podstawie ma się twierdzić, że frazes ten u Galla właśnie z Owidiusza został zaczerpnięty? Idźmy dalej:

²⁷ Źródła literackie Kroniki tzw. Galla - anonima. Spr. Tow., Nauk. we Lwowie XIV, 1934, s. 54 nn.

²⁸ S. 123 n.

Gall, s. 37, 19: *aetas aurea in plumbeam est conversa* ma być „naśladowaniem z pisarzy starożytnych, może Ovid., *Met.*, I, 89—140“...

gdzie — dodajmy — nie ma mowy o wieku „ołowianym“, bo jako ostatni wyliczony jest „żelazny“.

Gall, s. 3, 2: *...fortuna voti compos...* Ovid., *Ars.*, I, 2,31: *et voti postmodum compos eris,*

choć sam Wydawca notuje w przypisie, że wyrażenie *voti compos* spotyka się też u Horacego *Ars poet.* 76 i u Tibulla I,10,23 (nb. to samo miejsce u Galla ma być — jedynym — dowodem na znajomość tego ostatniego poety, por. s. LXIII, przyp. 6).

Gall, s. 119, 14: *religatis post tergum manibus* Ovid., *Ars.*, I, 486: *manibus post terga ligatis*

gdzie znowu chodzi o najpospolitszy frazes łaciński, jak na to wskazuje choćby cytowany też przez samego Wydawcę urywek Wergilego, *Aen.*, II, 57; *manibus iuvenem post terga revinctum*. Czytelnik sam osądzi łatwo, ile można budować na tego rodzaju analogiach. Wypadnie zatem zakonkludować raz jeszcze, że zakres czytania Galla jest dla nas nadal rzeczą nieuchwytną, ponieważ nader rzadko można u niego wykazać wyraźnie zapożyczenia z innych pisarzy. Pod tym względem cały imponujący zresztą wysiłek Wydawcy zmierzający do zebrania z ogromnej liczby autorów analogicznych do Galla frazesów wydaje się obróconym na marne.

Sprawa jednak komplikuje się przez to, że Wydawca w oparciu o ustalone w sposób powyżej zilustrowany fakty próbuje dociekać środowiska intelektualnego, z jakiego wyszedł nasz kronikarz, starając się wyznaczyć, w jakich to stronach Europy znani mu rzekomo autorowie byli wówczas czytani i wykorzystywani. Zakwestionować tu wypadnie przede wszystkim podstawę tego rozumowania, skoro w przeważnej ilości wypadków cytaty z danych pisarzy wykazywane u Galla będą więcej niż problematyczne. Problematyczna jednak wydać się musi również metoda tego rozumowania, raz dlatego, że zakres znajomości rozmaitych pisarzy starożytnych, a tym bardziej średniowiecznych w następnych stuleciach jest wciąż jeszcze nader niewystarczająco znany, a więc przy dzisiejszym stanie wiedzy jest rzeczą przedwczesną twierdzić, że taki a taki autor był w XII w. znany np. tylko w Normandii, a nie gdzie indziej — a po drugie fakty, jakie odnośnie do znajomości poszczególnych pisarzy w Europie XI i XII w. przytacza Wydawca, muszą być niejednokrotnie zakwestionowane. Wydawca poskąpił nam mianowicie wskazówek, na czym opiera swoje często bardzo zdecydowane twierdzenia na temat, jak się wyraża, „geografii korzystania“ (s. LXVI nn) z poszczególnych autorów; cytowany bywa u niego tylko — nader skąpo — II i III tom *M a n i t i u s a*: „Geschichte der lateinischen Literatur des Mittelalters“. Dzieło nader cenne, ale oczywiście nie wyczerpujące, zwłaszcza w kwestiach tak specjalnych. Jeśli zatem tylko on był podstawą do wyznaczenia owej „geografii“, to nic dziwnego, że zakradły się do niej fatalne omyłki. I tak np. mówi się (s. LXVI n), że „znajomość „Tebaidy“ Stacjusza stwierdzono u dziesięciu autorów z omawianego okresu, wszystkich z wyjątkiem Brunona „De

bello Saxonico“ i Konrada z Hirschau wywodzących się lub działających w okolicach Liège we Francji... i we Włoszech“ — a przecież dobrze znany spis ksiąg kapi tuły krakowskiej poświadcza właśnie dla tego dziesiątka lat, w którym powstała kronika Galla, obecność „Tebaidy“ w Krakowie i to w dwu egzemplarzach! Nie trzeba więc było wędrować do Francji ani do Włoch, aby się z tym poematem zapoznać, i jeśli Gall go znał i miał na myśli pisząc s. 93, 4: *fortuna ludit* (co nam osobiście wydaje się więcej niż wątpliwe), to mógł go czytać nawet i w Krakowie. Dalej Gall ma być najwcześniejszym przykładem korzystania z Justyna, którego na przełomie X i XI w. zna jakoby tylko „Chronicon Salernitanum“ i Eckehard IV (s. LXVII). Wobec tak kategorycznego, a interesującego twierdzenia oczekiwaliśmy jakiejś dokumentacji choćby na podstawie starej pracy F. Rühla: „Die Verbreitung des Justinus im Mittelalter“, Leipzig 1871, a tymczasem znajdujemy tylko odsyłacz do Manitusa, II, 200 i 565; jeśli jednak koniecznie mamy się obracać w sferze podręczników, to można było sięgnąć np. do J. G h e l l i n c k a: „L'essor de la littérature latine au XII^es.“, Bruxelles — Paris 1946, aby dowiedzieć się (II, 79): „Le résumé de Troque-Pompée par Justin est connu assez abondamment dès l'époque carolingienne et au XII^es.; il est utilisé par Lambert de Hersfeld et vraisemblablement par Widukind, qui ont puisé partout, puis par Ekkehard d'Aura et avant cela par Reginon de Prüm, abondamment“. Poza tym nie należy spuszczać z oka faktu, że znaczna część zachowanych do naszych czasów rękopisów Justyna pochodzi właśnie z IX — XII w.,²⁹ a więc autor ten był najwidoczniej chętnie wówczas czytany, skoro tak licznie go przepisywano. Przy tak niepewnych podstawach oczywiście także wszelkie wnioski na temat przynależności Galla do takiego czy innego środowiska umysłowego muszą się okazać zupełnie dowolne.

Nader interesujące, a nawet wręcz rewelacyjnie doniosłe dla całej literatury łacińskiej XI i XII w. byłyby stwierdzenia Wydawcy na temat częstości występowania w niej rytmu dwuzgłoskowego i rytmicznego zakończenia zdań zwanego *cursus velox*, tym więcej, że poparte zostały dokładnymi danymi statystycznymi ujętymi w procenty (s. LV—LVIII) — gdybyśmy wiedzieli, na czym te wszystkie dane się opierają. Badania statystyczne nad występowaniem pewnych zjawisk stylistycznych należą do bardzo żmudnych i bardzo odpowiedzialnych i zwykle studium takie nad jednym autorem wypełnia ramy osobnej rozprawy, to też dowiedzielibyśmy się chętnie, czy Wydawca idzie tu za jakąś literaturą przedmiotu, czy też podaje rezultaty własnych zestawień i obliczeń. Ale w pierwszym wypadku należało się powołać na opracowania, z których zaczerpnięto dane cyfrowe, a w drugim bliżej jakoś udokumentować te dane. Tak jak zostały one w imponującej istotnie liczbie uwidocznione w przypisach na s. LVI n. są niedostępne żadnej kontroli, a więc naukowo tak jak bezużyteczne, bo *quod gratis asseritur, gratis negatur*. Co więcej dotyczą one tylko niektórych, wybranych cech stylistyki Gallowej i to tych właśnie, które u niego są najmniej indywidualne, a najbardziej wspólne mu z wielu innymi pisarzami jego epoki. Jeśli idzie o rytmikę, to *cursus velox* jest formą najbardziej polecaną przez współczesną teorię, więc jego obfitsze lub rzadsze używanie jest tylko sprawą zaawansowania piszącego w pewnej manierze; dla naszego kronikarza natomiast charakterystyczne jest obfite używanie (zaraz na drugim miejscu po *c. velox*) niekanonicznej formy zwanej *c. spondaicus* i dopiero łączna kombinacja tych

²⁹ S c h a n z-H o s i u s: Geschichte der römischen Literatur, t. II, München 1935, s. 326. Por. też wstęp do teubnerowskiego wydania F. R ü h l a, Lipsk 1885 (i przedruki).

dwu form jest dla niego bardzo znamienna. Co się znów tyczy rymów, to u Galla ważne jest nie tylko częste używanie rymu dwuzgłoskowego, ale i wielkie bogactwo rozmaitych typów rymowania³⁰ — a na te tematy zestawienia cyfrowe Wydawcy nie przynoszą nam żadnej informacji. Tak, więc przy całym respektcie dla trudu, którego Wydawca najwięcej nie szczędził na wysłedenie związków Galla z jakąś szkołą stylistyczną w ówczesnej Europie, nie dostrzegamy jak dotąd większych korzyści, jakie dla naszej wiedzy o kronice można by wyciągnąć z nagromadzonego przezeń trochę mechanicznie materiału.

Rozważania na temat osoby i pochodzenia autora kroniki rozpoczyna Wydawca słusznie od przeglądu dotychczasowych na ten temat hipotez, widząc — również słusznie — swoje zadanie przede wszystkim w ocenie i krytyce wypowiedzianych już w nauce poglądów. Przeprowadzona jednak przezeń krytyka nie wydaje się ani gruntowna ani trafna. Wbrew wszystkim niemal dotychczasowym badaczom orzeka kategorycznie (s. LXXXVII), że „wypadnie zaprzestać łączenia osoby naszego biografą z kultem św. Idziego w St. Gilles, czy choćby na Węgrzech i w Polsce, jak to próbują w mniejszym lub większym stopniu uczynić St. Kętrzyński, R. Grodecki, P. David, M. Plezia, A. Brückner, T. Tyc i inni“. Jakież to argumenty mają nas skłonić do odstąpienia od tej *communis opinio*? Oto fakt, że „początek kultu św. Idziego w Polsce sięga jeszcze w czasy przedgallowe, a inicjatorem jego był zapewne biskup poznański Franco“. O tym wiedzieliśmy od dawna, ale w jaki sposób ma stąd wynikać, że Gall nie był z tym kultem związany, to pozostanie tajemnicą Wydawcy. Bo rozumując w ten sposób moglibyśmy, stwierdziwszy, że kult NPMarii jest w chrześcijaństwie bardzo dawny, dowodzić z równą słusnością, że np. św. Bernard z Clairvaux nie był jego głosicielem. Zgódźmy się na chwilę z Wydawcą, że dzieło o tej formie stylistycznej co Gallowe nie mogło w owym czasie wyjść z Prowansji, że wiadomości o polskim poselstwie do St. Gilles z r. 1085 mógł on zaczerpnąć gdziekolwiek indziej, ale to wszystko jeszcze nie narusza ani na chwilę faktu tak mocno przez samego kronikarza podkreślanego, że zamierza on opisać dzieje Krzywoustego „z tego zwłaszcza względu, że narodził się on z daru Bożego i na prośby św. Idziego, dzięki któremu, jak wierzymy, zawsze towarzyszyło mu powodzenie i zwycięstwo“ (s. 6, 11 nn.).³¹ Równie tajemniczo rozprawił się Wydawca z hipotezą węgierską, łączącą autora kroniki z opactwem w Somogyvár. Odrzuca ją mianowicie na mocy następującej argumentacji (s. LXXXVII): „Opis znów południowej Słowiańszczyzny wygląda raczej na literacki i zapożyczony z Orozjusza (który nb. słowem o Słowiańszczyźnie ani Słowianach nie wspomina, przyp. nasz) lub od Rajmunda z Agiles, gdzie spotykamy podobne opisy. Z tych samych względów odrzucić wypadnie hipotezę o pochodzeniu Galla z opactwa węgierskiego Simigium itd“. Jeśli nawet poglądy te są absolutnie niezgodne z prawdą, to należało jakoś szerzej i gruntowniej wykazać ich błędność, choćby dlatego, że są już bardzo rozpowszechnione. W tym miejscu Wydawca wraca do hipotezy łączącej autora kroniki z prowansalskim St. Gilles i orzeka (s. LXXXVIII): „Ostatecznym wyrokiem przeciw prowansalskiemu pochodzeniu Galla niech będzie fakt, że pomylił on imię opata St. Gilles z r. 1084, którym był w tym czasie Benedykt, a nie O(dilo), jak podaje nasz autor“. Na fakt tej omyłki zwrócił po raz pierwszy uwagę piszący te

³⁰ Por. naszą Kronikę Galla, s. 119 (za Polheimem i Pohoreckim).

³¹ Por. naszą Kronikę Galla, s. 143.

słowa³² podając równocześnie jego wyjaśnienie, co Wydawca pominął całkowitym milczeniem, jak również i tę okoliczność, że data śmierci Benedykta, a wstąpienia na opactwo Odilona nie jest bynajmniej zupełnie pewna, a ponieważ chodzi tu o różnicę pięciu lat zaledwie, więc argumentacji tej daleko do tego, aby mogła być „rozstrzygającym wyrokiem“. Wystarczy zresztą przez chwilę rozważyć treźwo, że Gall, jeśli nawet był mnichem z St. Gilles, nie musiał tam przebywać już w r. 1085, kiedy bawiło tam poselstwo Władysława Hermana, lecz mógł wiedzieć o tym z tradycji klasztornej i pomieszać opatów, że nawet jeśli był przy tym fakcie osobiście, mógł popełnić omyłkę pisząc o nim po latach trzydziestu (ok. 1115), niepodobna więc jakichkolwiek pewniejszych wniosków opierać na tym argumentcie. Jednym słowem przeprowadzoną przez Wydawcę krytykę dotychczasowych poglądów na temat pochodzenia kronikarza musimy uznać za zbyt sumaryczną, arbitralną i skutkiem tego mało przekonywującą.

Z kolei przystępuje Wydawca do rozwinięcia własnych przypuszczeń na temat pochodzenia kronikarza, opierając się przede wszystkim na danych zawartych w samym jego dziele. Do znanych już dawniej okoliczności, że był on mnichem benedyktyńskim, w Polsce obcym, dorzuca nową obserwację, jakoby Gall „popełnił w swej ojczyźnie, czy może w czasie pobytu za granicą, jakiś czyn szpetny, znany polskiemu otoczeniu“ (s. LXXXIX, por. XCV), co wyczytuje ze słów listu wstępnego do księgi III: *et si forte proponitis me talem talisque vite indignum talia presumpsisse*, co, jak wynika z dalszego ciągu wywodów kronikarza, odnosi się do możliwego zarzutu, że nie mnichowi do pisania o sprawach rycerskich. Chyba zatem nie będziemy sumienia Gallowego i tak już dosyć obciążonego podejrzeniami o pisanie *sordidi lucri causa*, obarczać jeszcze dodatkowo tym nieistniejącym występkiem i zrezygnujemy raczej z dorzucenia do szczupłej wiązki wiadomości biograficznych, jakie o sobie nam przekazał, tego jeszcze szczegółu. Wydawca sądzi dalej: „Jeśli dodamy do tego okoliczność, że fakt egzekucji biskupa Stanisława... nie został przez Galla potępiony, to przypuścić możemy, że ojczyzną jego była kraina, gdzie podobne stosunki nie były czymś niezwykłym“ (s. LXXXIX). A zatem wypadnie chyba przypuścić, że kronikarz przybył do nas z krajów muzułmańskich, bo może tam ówiartowanie biskupów było na porządku dziennym, w chrześcijańskiej Europie jednak był to *horror* niebywały, jak to trafnie podkreśla Tad. W o j c i e c h o w s k i: „Kara cielesna wykonana na pomazańcu była wedle pojęć ówczesnych uznanych w całym chrześcijaństwie okrutnym bezprawiem. Biskupi sascy także zdradzali i stawali do boju; bywało, że pochwyconych zamykano w więzieniu i zakuwano w żelazo, ale nie zdarzyło się, aby który z nich był skazany na obcięcie członków; a przecież wiadomo, że Henryk to był także nie lada gwałtownik“³³. Na szczęście nie potrzebujemy z Galla robić zakapturzonego Maura, bo przecież wiadomo, że postępek królewski potępia on na równi z biskupim (*peccatum peccato adhibuit*). Tak zatem próby wydobycia z dzieła nowych jakichś wiadomości o jego autorze zawodzą i nadal będziemy musieli zadowalać się dawnymi.

Samego Wydawcę przede wszystkim względy natury literackiej — obfite użycie w kronice naszej rymu dwuzgłoskowego i rytmu zwłaszcza w postaci *cursus velox* — prowadzą do Flandrii jako do ojczyzny jej autora (s. XC — XCV). Nie-

³² Tamże, s. 142 i 161.

³³ Szkice historyczne z XI w. Kraków 1951, s. 247.

wątpliwie Flandria jest w tej epoce tym zakątkiem Europy, gdzie tzw. proza rymowana, a więc łącząca rym z rytmem, rozwija się najbujniej i bywa stosowana najczęściej. Czy jednak upoważnia nas to do wniosku, że tam szukać należy jeśli nie ojczyny kronikarza, to miejsca, gdzie zdobył on swoje wykształcenie? Rozważaliśmy już w swoim czasie taką możliwość, dochodząc do następującej konkluzji:³⁴ „Złudnym wreszcie byłoby rozumowanie oparte na obserwacjach Polheima, który kraje na pograniczu świata germańskiego i romańskiego leżące, a więc właśnie dzisiejszą Belgię i ziemie sąsiednie uważa za największe w XII w. skupisko dzieł pisanych „prozą rymowaną“; chociaż bowiem nasz Gall jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli takiej prozy, mógł nie mieć do czynienia z tamtejszym środowiskiem literackim, ponieważ stylem tym pisano wówczas w całej Europie, a mieliśmy sposobność wykazać, że pierwsi jego teoretycy pojawili się we Włoszech“. Obecnie chcielibyśmy zwrócić uwagę na dwa momenty szkicowo tylko w cytowanym ustępie zaznaczone. Po pierwsze, aczkolwiek Flandria jest tym krajem, gdzie maniera pisania „prozą rymowaną“ występuje ze szczególniejszym nasileniem, nie jest ona przecież jedynym producentem dzieł tego rodzaju, a więc nie mamy prawa odnosić do niej utworu anonimowego tylko na tej podstawie, że jest on w tej manierze napisany, byłoby to bowiem rozumowanie zupełnie tego samego rodzaju, jak gdybyśmy na widok łąki zasianej mniej lub więcej gęsto kaczeciami orzekali, że jeden przypadkowo dostrzeżony w ręku przechodzącego człowieka egzemplarz tego kwiatu pochodzi właśnie z miejsca, gdzie kaczęce rosną najbardziej zbite, a nie z jakiegokolwiek miejsca tej samej łąki. Po drugie zaś dość wiele miejsca poświęciliśmy w swoim czasie wykazaniu, że literacka teoria „sztuki dyktowania“ (*ars dictandi*), której posiadaniem kronikarz w znanym miejscu listu wstępnego do księgi III wyraźnie się chlubi (s. 120, 13 n), rozwinęła się na przełomie XI i XII w. we Włoszech, zwłaszcza na północy, w okolicach Bolonii, a stamtąd przeniosła się dopiero do Francji, najpierw w okolice Orleanu,³⁵ a więc nie byłoby bynajmniej rzeczą dziwną, gdyby wywodzący się z prowansalskiego St. Gilles kronikarz posiadał tę umiejętność. A właśnie owa „sztuka dyktowania“ polecała i rytmiczne spadki zdań, faworyzując przede wszystkim *cursus velox* i rymy dwuzgłoskowe i równoległe członowanie zdań. Tę całą argumentację Wydawca pominął zupełnie milczeniem, choć narzucałoby się, aby zajął wobec niej jakieś stanowisko i jeśli jest błędna, wykazał jej niedostateczność.

Z tych wszystkich względów hipoteza o flandryjskim pochodzeniu autora kroniki Galla nie wydaje się nam przekonująca i sądzimy, że obserwowane w kronice fakty historyczne i literackie tłumaczy ona daleko mniej zadowalająco od przezwannie przyjmowanej ostatnio hipotezy prowansalsko - węgierskiej.

Odnoszenie wzmianki o *anniversarium caesaris* (Gall, s. 56, 10) do uroczystości pośmiertnych ku czci Henryka IV (s. XC i XCV) oraz wnoszenie ze wspomnienia, iż Henryk V koronował się dopiero w r. 1111 (Gall, s. 129, 16), jakoby kronikarz był obecny przy tej jego koronacji w Rzymie (s. XCV), nie ma w sobie nic koniecznego, a identyfikację osoby kronikarza z niezmiernie mało znanym nam mnichem Dawidem z Würzburga, względnie z równie anonimowym Dionizjuszem, którego imię podobno da się wyczytać bardzo skomplikowanym zabiegiem z pierwszych

³⁵ Tamże, s. 31 n.

³⁴ Kronika Galla, s. 145.

zdań kroniki (s. XCIX), sam Wydawca nader słusznie przedstawia tylko w formie nieobowiązującej możliwości. Natomiast z ostateczną konkluzją, iż „określenie go (autora kroniki) jako Galla, mające za sobą 400 lat obywatelstwa zapewne jeszcze długo się utrzyma“ (tamże) zgadzamy się w całej pełni w tej myśli, że jednak intuicja historyczna Kromera, twórcy tego określenia, po wszystkich tyloletnich badaniach okazała się przecież najbardziej usprawiedliwiona.

Marian Plezia

Wielką zaletą wydania prof. Maleczyńskiego jest to, że podał zarówno w przypisach do tekstu, jak i we wstępie cały swój aparat krytyczny, pozwalając innym na stawianie odmiennych od Wydawcy wniosków i hipotez nawet bez autopsji oryginalnych przekazów. O p i s y r ę k o p i s ó w Zamoyских (Z) i Heilsberskiego (H) są obszerne i podają nowe szczegóły. Słusznie najmniej uwagi poświęcono kodeksowi Sędziwoja (S), którego zależność od rękopisu Z została już dawniej udowodniona. Uwagę przyciąga zwłaszcza najcenniejszy Z, dostępny częściowo w reprodukcji Tow. Nauk. Warsz. Niewykwintny i dziurawy pergamin, na którym go spisano, wygląda na produkt krajowy. Do oceny wieku pisma tekstu głównego mogą posłużyć nie uwzględnione przez Wydawcę notatki robione ręką pisarza na brzeżkach kart bardzo drobną kursywą, bliższą połowy niż końca XIV w. Oprawa, wbrew przypuszczeniu Wydawcy, wygląda na pierwotną. Zbrudzenie pierwszej kartki żywota św. Stanisława może świadczyć tylko o tym, że składki VIII — XII były wcześniej przepisane niż inne. Numeracja składek Kroniki Galla widoczna jest jeszcze u dołu ostatniej strony składek III, IV, V, VI, zdaje się (zwłaszcza cyfry III i IV) pochodzić od ręki pisarza tekstu, a odpowiada dzisiejszemu układowi księgi. Nic więc nie wskazuje na powtórna długoszową oprawę. Oprawa ta zaś, z dokumentem z pocz. XIV w. dotyczącym kapituły krakowskiej użytym jako antefolium, przemawia za krakowskim pierwotnym właścicielem księgi silniej, niż ew. wspólny przodek tekstu „Vita Alexandri“ w naszym i Eugeniuszowskim kodeksie Kadłubka może świadczyć za jej wielkopolską proveniencją. To raczej pisarz kodeksu Eugeniuszowskiego, a właściwie jego wzór, szukał swych tekstów w Krakowie. Pismo nie zdradza krakowskiej katedralnej szkoły, o ile o niej w tym czasie mówić można. Cysterską koprzywnicką podejrzewał P. David nie z powodu zapiski o fundacji tego klasztoru w „Roczniku Traski“, ale z powodu winiетки marginalnej wyrysowanej ręką pisarza tekstu, która zdobi tę zapiskę wraz z notatką o sprowadzeniu ciała św. Floriana i zwraca na nią uwagę. Lepsza znajomość naszych skryptorii XIV w. mogłaby może wyjaśnić sprawę. Pisarz kodeksu był jednocześnie rubrykatorem. Dla ułatwienia sobie roboty to, co miał wypisać minią notował uprzednio pajączą kursywą na dolnych lub górnych brzeżkach kart. Gdyby nie nóż introligatora, mielibyśmy może wszystkie nagłówki rozdziałów, którym Wydawca słusznie przywrócił ich miejsce w tekście. Obecnie widać je na k. 21 v., 22 v., 23, 24 v., 30 v., 31 (przecięty w połowie), 32, 33, 37 v., 38, 44 i 45. Stąd można uzupełnić nagłówki I lib. II, c. 2 (s. 65); *(De)prelio Wla(dis)ai contra Pomoran(os)*; c. 3 (s. 66): *Item Wład (islaus) invadit Pomo-(ranos) sed non vicit*; c. 21 (s. 88): *De morte (Wladis)ai*; c. 23 (s. 90): *De nuptiis Bol (ezlaui)*.

Prócz nagłówków mamy w Z tu i ówdzie d a t y r o c z n e wypisane na marginesie minią ręką tekstu. Daty te zgodne z Rocznikiem małopolskim przejął Z

ze swego wzoru, gdyż mamy je również w H, ale w tym rękopisie datę śmierci Kazimierza Odnowiciela 1038 zastąpiła poprawiona widocznie według żywota św. Stanisława data 1058. Zwraca uwagę data zdobycia Kijowa przez Chrobrego 1001, ponieważ Rocznik Traski, krakowski i Kuropatnickiego mają tu 1002, królewiecki 1003, Dąbrówki 1000. Może to ślad nieznanego tekstu Rocznika małopolskiego?

Przyjęta przez Wydawcę filiacja tekstów zmusza do kilku zastrzeżeń. Wszystkie znane przekazy wywodzi prof. M. od wczesnej kopii X, która posiadała 7 błędów wspólnych Z, H i przejętkom Galla w Kronice książąt polskich, napisanej około r. 1386 (Chr). Z tych 7 lekcji trzeba skreślić *exurgens* zamiast *exurgens* (s. 14, w. 3) i *honor* zam. *honoris* (s. 69, w. 5), bo to nie są błędy, ale formy ogólnie używane. Zamiast poprawiać *ponte* na *ponti* (s. 50, w. 17) lepiej w tym zdaniu odrzucić *sed*, którego brak w Chr,³⁶ choć i z tym dodatkem zdanie jest zrozumiałe. Gall mógł użyć czasem niezbyt gładkiego zwrotu dla dobitniejszego podkreślenia jakiejś myśli czy obrazu. Błąd, który Wydawca emenduje w tekście, nie w przypisach i na którym opiera się filiację przekazów, musi być oczywistą omyłką, a nie tylko mniej trafnym wyrażeniem. To samo odnosi się do cyfry wojska pomorskiego 40000 (s. 129, w. 3). Wydawca poprawia ją na 30000, ponieważ poprzednio w wierszowanym epilogu, gdzie to było potrzebne do rytmu, Gall wymienił tę ostatnią cyfrę. W przypisie rzeczowym (w. 37/38) Wydawca przypisuje zmianę cyfry autorowi, a w przypisie tekstowym — kopiście. Skoro dla samego Wydawcy emendacja ta była wątpliwa, nie powinien był wprowadzać jej do tekstu. Nie rozumiem wreszcie, dlaczego na s. 31, w. 9—10 w zdaniu: *Et cum sic esset Boleslaus religiosus in divinis, multum tamen apparebat gloriosus in humanis*, trzeba koniecznie poprawić *gloriosus* na *gloriosior*. Lepiej brzmi przeciwstawienie *religiosus* — *multum gloriosus*, niż *religiosus* — *multum gloriosior*. Prof. G a n s i n i e c proponował najgładziej: *gloriosus in divinis multum gloriosior in humanis*, ale i tu emendacja nie narzuca się jako oczywista i konieczna. Z siedmiu pozostały więc dwa wyraźne błędy wspólne dla wszystkich przekazów: *legem condempnatos* zamiast *lege condempnatis* (s. 32, w. 12) i oczywisty a charakterystyczny dla w. XII, gdy nie stawiano kreski nad *i* pojedynczym, *summi* zamiast *sinum* (s. 65, w. 16). Mimo to łatwo przyjąć, że Z, H i Chr pochodzą nie od oryginału, ale od jakiejś wczesnej wspólnej kopii, która mogła zawierać także niejedną z błędów wspólnych Z i H w ustępach nie przejętych przez Chr.

Od owego X, który miał jeszcze poprawną lekcję *abiuit* w opowieści o ubogim kleryku, mógł pochodzić z jednej strony rękopis B, który się dostał na Śląsk i był pośrednio lub bezpośrednio źródłem Chr, z drugiej strony zaś kopia Y z nowymi błędami, między innymi *obiuit* zamiast *abiuit*, wspólny przodek Z i H. Y według Wydawcy miał być też tym egzemplarzem z którego korzystał mistrz Wincenty. Ale w przejętkach Kadłubka nie mamy potwierdzonych błędów X, przeciwnie można stwierdzić poprawną lekcję *sinum* zamiast *summi* (s. 65, w. 16) Albo więc Wincenty błędne *summi* poprawił trafnie na *sinum*, albo prawidłowe *abiuit* odczytał lub zrozumiał jak *obiuit*, może świadomie interpretując tekst. W drugim wypadku przejętki Wincentego należałoby wyprowadzić z oryginału, jeżeli nie

³⁶ Por. G a n s i n i e c: *Studia*, s. 32 i 39.

bezpośrednio, to w każdym razie nie przez X i Y. Obie sprzeczne filiacje wiszą każda na jednej lekcji, a więc obie są wątpliwe.

Nawiasowo można dodać, że wzmianka o wczesnym odpisie Kroniki Galla znajduje się według wszelkiego prawdopodobieństwa w tzw. drugim spisie ksiąg katedry krakowskiej, który, jak usiłuję dowieść gdzie indziej, pochodzi z samego początku XIII w. i łączy się z osobą kanclerza księcia Leszka, potem biskupa krakowskiego Iwona. Zapewne cały wymieniony tu księgozbiór przeszedł w spadku po Iwonie na własność katedry krakowskiej. Poza Kroniką nie ma w tym spisie żadnego z tekstów znajdujących się w Z.

Następne zastrzeżenie dotyczy wspólnych przodków Z i H. Wydawca stwierdza, że oba te rękopisy wyraźnie ze sobą spokrewnione łączą tekst Kroniki Galla z żywotem św. Stanisława, zwanym „Tradunt“, powstałym po r. 1312. W Z następujący on po Kronice przepisany w całości, w H znajduje się tylko jego fragment wtrącony w tekst Galla. Stąd łatwo przyjąć, że istniał wspólny przodek Z i H powstały po r. 1312 (A), w którym znajdowały się oba utwory obok siebie. Znajdowały się tu również wspomniane wyżej wspólne obu rękopisom zapiski marginalne z datami rocznymi. Czy był tam także pierwotny Rocznik małopolski, zastąpiony w Z przez inną młodszą redakcją, tj. Rocznik Traski? Na to odpowiedzieć trudniej, to już chyba docieklivość za daleko posunięta. Natomiast jasnym jest, że Z tak czasem powstania, jak i stosunkową poprawnością daleko bliższy jest owemu A, niż H pełen błędów i luk, interpolowany, z zapiskami lekneńską i owego mnicha trzemeszneńskiego, który odprawiał nabożeństwo w Stodołach. Tu już trzeba przyjąć istnienie paru ogniów pośrednich.

Wreszcie sprawa stosunku Chr do Z i H. Wydawca wylicza 7 błędów wspólnych Z i Chr. a brzmiających poprawnie w H, oraz 17 mylnych lekcji wspólnych H i Chr, a poprawnych w Z. Przewaga wspólnych błędów po stronie ostatniej pary oraz inne zbieżności: 19 wspólnych lekcji lepszych niż w Z, opuszczenie opisów walki Odnowiciela z Pomorzaniem i pobytu Szczodrego na Węgrzech, wreszcie przedstawienie sprawy św. Stanisława zgodnie z legendami z XIII w. skłaniają Wydawcę do hipotezy kontaminacji tj. do przypuszczenia, że przodek H korzystał z dwóch rękopisów Kroniki Galla: jednego pochodzącego od A, drugiego — od B. Wobec małej popularności Galla wydaje się to *a priori* mało prawdopodobne.

Czy wszystkie te zbieżności nie dają się inaczej wyjaśnić? 1° 19 wspólnych dobrych lekcji nie wchodzi w rachubę — są to indywidualne błędy Z, których jest przecież więcej. 2° Opuszczeń jest w ogóle dużo, tak w Chr jak w H, więc nic dziwnego, że znalazł się między nimi w obu przekazach luźny epizod bitwy Kazimierza I z Pomorzaniem. 3° Chr nie opuszcza ustępu Galla o pobycie Szczodrego na Węgrzech, lecz go silniej streszcza.³⁷ 4° Opis sprawy św. Stanisława jest w H i Chr różny. Argument ten miałby znaczenie, gdyby można wykazać, że Piotr z Byczyny korzysta z ustępu „Tradunt“ wtrąconego w Kronikę Galla tak, jak korzysta z Galla, a tego nie widać. Trudno spodziewać się, aby kronikarz końca XIV w. przedstawił sprawę św. Stanisława inaczej, niż głosiły obowiązujące teksty liturgiczne.

Pozostaje więc tylko przewaga owych siedemnastu wspólnych lekcji błędnych w H i Chr a poprawnych w Z nad siedmioma odwrotnymi przypadkami. Od tych

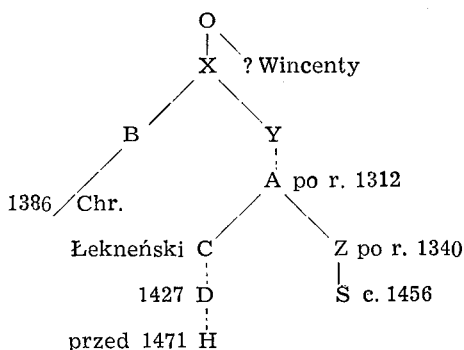
³⁷ MPH III, s. 450.

siedmiu trzeba odjąć lekcję ze s. 136, w. 7. Wybór między lekcjami *cratibus* (Chr) i *trabibus* (H), tj. między osłonami dla atakujących gród lekkimi z chrustu czy cięższymi z belek, nie jest łatwy. Które z nich były stosowane za czasów Galla, a które odpowiadały raczej taktyce XIV — XV w.? *Tractibus* w Z, bezmyślna myłka kopisty, mogła powstać tak z pierwszego jak i z drugiego wyrazu. Lekcja jest wątpliwa i nie można się na niej opierać.

Z siedemnastu błędów drugiej pary trzeba odrzucić *portam* (s. 85, w. 16) i *sed* (s. 113, w. 15), gdyż tych dwóch lekcji nie ma w Chr. W odnośnych ustępach Galla mamy powtórzenie *portam* — *portas* i *sed* — *quia* (= *sed* w H), ale Chr streszczając oba ustępy przejmuje te wyrazy tylko po raz pierwszy, użyte zgodnie z tekstem przyjętym przez Wydawcę. Trzeci rzekomy wspólny błąd na s. 65, w. 1 nie jest bynajmniej oczywisty. Z trzech różnych lekcji: *sub pedibus annulavit* (Z), *sub pedibus conculcavit* (Chr), *sub pedibus conculcando annulavit* (H), druga jest zgodna z emendacją prof. Gansińca (o. c., s. 8), trzecia zaś ma pierwszeństwo według zasad przyjętych przy rekonstrukcji tekstu, ponieważ mieści w sobie dwie poprzednie, a bodajże i z rytmem lepiej się zgadza. Pozostaje więc 14 i 6 wspólnych pomyłek w obu parach.

Tego rodzaju zbieżności mogą powstać w przekazach niezależnych od siebie albo dlatego, że rozważny kopista poprawi błąd wspólnego przodka (w tym wypadku X^a) albo, co tu zachodzi, przez przypadkową zbieżność błędów łatwych do popelnienia. Otóż ta ostatnia zdarza się tym częściej, im tych błędów jest więcej. Jeżeli stosunek indywidualnych błędów H, oddanych poprawnie w Z, do indywidualnych błędów Z oddanych poprawnie w H, wynosi, według tabelki podanej przez Wydawcę na s. XXXII, $725 : 169 = 4.3$, to i przypadkowa zbieżność błędów między H i Chr może się zdarzyć czterokrotnie częściej. Tymczasem ten stosunek wynosi, jak podano wyżej, tylko 14 : 6.

A więc wypadnie wrócić do prostszej filiacji rękopisów, przyjmując jednak możliwość innych jeszcze zaginionych ogniwi pośrednich.



Z filiacji tej wynika duże znaczenie tekstu Chr, której świadectwo równoważy lekcje Z i H razem wziętych. Trzeba uznać za wadę wydawnictwa, że znacznej liczby odmiennych lekcji Chr nie uwzględniono w przypisach pod tekstem, względnie w tekście, że w większości wypadków nie wiadomo, czy dana lekcja istnieje w Chr, czy nie. Jednocześnie zaś bezwartościowe dla rekonstrukcji tekstu lekcje S przytoczono skrupulatnie. Brakowi temu w części tylko zaradza zestawienie od-

mianek Chr w przypisach do wstępu na s. XXX — XXXIII. Czytelnik musi je sam przynieść na odpowiednie strony tekstu Galla.

Zbadanie ponowne rękopisów Chr i jej reedycja z obszerniejszym aparatem krytycznym miałyby znaczenie także dla ustalenia tekstu Galla. Wszystkie zestawienia Wydawcy opierają się bowiem na tekście Węclewskiego w MPH, pozbawionym odmianek różnych kopii.

Komentarz rzeczowy, objaśnienia osób i miejscowości są mocną stroną i wielką zaletą Wydawnictwa. Wydawca włożył w nie wiele pracy i gruntownej znajomości epoki. Muszę tylko sprostować *pro domo mea* przypisek na s. 63, w. 38: nigdy wzmianki Galla o miłosiernych uczynkach Judyty czeskiej nie wiązałam z Judytą salijską.

Zofia Budkova

W. T. P a s z u t o: Oczerki po historii galicko-wołyńskiej Rusi. Akademia Nauk SSSR, Instytut Historii, Moskwa 1950, s. 331, 1 mapka.

Bliskie stosunki z sąsiednimi księstwami ruskimi, a przede wszystkim południowo-zachodnimi odgrywały nieraz bardzo znaczną rolę w wewnętrznym życiu Polski XIII wieku. Przewijają się przez całe nasze dzieje, w XIII wieku są szczególnie ożywiłone, a nie zawsze odpowiednio w naszej literaturze uwidocznione. Poświęciłem im kilka prac, niektóre z nich znane są Autorowi powyższych Szkiców. Przyjmuje też w dużej mierze wyniki, do których doszedłem, przedstawiając stosunki polityczne między obu państwami, a i odnośnie tych prac moich, których Autor nie zna,¹ większych różnic w przedstawieniu tych stosunków nie ma. W pracy uderza bogata znajomość źródłowa i to nie tylko podstawowych źródeł ruskich, ale także pomników historiograficznych oraz materiałów dokumentowych Polski, Litwy, Czech, Niemiec i Zakonu Krzyżackiego,

Omawiane szkice dzielą się na dwie zasadnicze części: pierwszą poświęconą krytycznemu rozbirowi podstawowego źródła ruskiego do tych czasów, a mianowicie trzeciej części Latopisu hipackiego, tak zwanego Latopisu halicko-wołyńskiego i drugą, w której Autor na podłożu szeroko przedstawionych stosunków społeczno-ekonomicznych omawia zaciętą walkę feudalną książąt, opierających się na drobnych bojarach (w źródłach występują jako „służebne“ bojarstwo) oraz bogatszych warstwach miejskich o zjednoczenie ziem południowo-ruskich przeciw wielkim feudalom, którzy dążąc do utrzymania władzy państwowej w swych rękach, są gorącymi zwolennikami rozbitcia feudalnego (podkreślam analogiczne stosunki w Polsce) i łączą się nawet z postronnymi państwami Polską czy Węgrami.² Ten układ pracy uważam za rzecz bardzo cenną, w takich rozmiarach rzadko dotychczas praktykowaną. Dokładna analiza podstawowego źródła dla omawianych przez Autora czasów, którym jest Latopis halicko-wołyński, była konieczna. Wszyscy, którzy z niego korzystali, wiedzą, na jakie trudności się natrafiało. Było to, jak Autor obecnie wykazuje, na-

¹ Tak by należało sądzić z faktu nie uwzględnienia ich w bogatym spisie literatury, podanym przez Autora (s. 310 n). Są to: Polityka ruska Leszka Białego. Lwów 1925 i Alians rusko-mazowiecki w II poł. XIII wieku. Księga ku czci Kutrzeby, t. II, Kraków 1938.

² Zwracam uwagę na recenzję Szkiców napisaną przez J. Baszkiewicza: Czasopismo prawno-hist., t. IV i W. K o r o l u k a: Woprosy istorii, 1951, z. 8.